

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 29 października 1950 r.

Nr 34

Boski szermierz sprawiedliwości, miłości i pokoju

Kościół katolicki w ostatnią niedzielę października obchodzi święto Chrystusa Króla. Niech jednak człowiek nowoczesny nie przeraża się tytułem tego święta. Chrystusowe królestwo nie ma nic wspólnego z polityczną monarchią. Dochodzi ono do skutku zupełnie inną drogą. „Królestwo moje, powiedział Chrystus do Pilata — nie jest z tego świata”. Dla upewnienia się pada z ust Pilata jeszcze raz pytanie: „Więc jesteś królem?” — rzekł: „Tyś powiedział!“. Słowa te znaczą: — tak jest, jak mówisz; jestem królem.

Dziwna była proklamacja tego niezwykle go królestwa. Bez fanfar, bez manifestacji, w obliczu zdałoby się klęski życiowej. Nowy król stał wtenczas przed namiestnikiem oskarżony. Więcej jeszcze zmaltrętowany, zbity i pokrwawiony. W takich warunkach przyznać się do władzy i zdobyć sobie wbrew zbuntowanemu tłumowi siłę argumentacją było rzeczą jedyną i zdumiewającą.

Pilata był jednak człowiekiem inteligentnym. Odrązu umiał ocenić, że takie królestwo nie zagraża władzy cesarskiej, którą w tej chwili reprezentował. Zresztą sam Pan Jezus sprawę tę zaraz mu wyjaśnił: „Gdyby królestwo moje było z tego świata, wódzyby się bili słudzy moi. Ale przecie oczywiste jest, że nikt za mnie nie krwawi się, głowy nie nastawia, raczej zwolennicy moi pierchnęli zostawiając mnie „alkowicie w twoim ręku.“ „Królestwo moje nie jest z tego świata“.

Takie postawienie sprawy zaciekawia Pilata. Różnych już ludzi miał przed sobą, lecz nigdy nie spotkał się z kimś podobnym.

„Jam się na to narodził, i na tom przyszedł na świat, abym dał świadectwo prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy słucha głosu mego.“

Sprawa jasna. Mimo to Pilata nie może jej pojąć i zrozumieć. Słowa wzniosłe, brzmienne w twórczą moc ależ jakże w obliczu realizmu człowieczej natury nierzeczywiste, albo przynajmniej w porównaniu do natury ludzkiej przywykłej korzystać z egoistycznego wygodnictwa conajmniej obce.

Tłumaczą one jednak stanowisko Chrystusa. Jest królem przez prawdę, którą ludziom przynosi. Wszyscy, którzy prawdę Jego przyjmują są obywatelami tego królestwa, w myśl słów prefacji z Mszy św. tegoż dnia, iż królestwem Jego jest królestwem „prawdy i życia, światłości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju“.

Chrystus Król



Takie ideologiczne podłoże ekonomii Bożej w dziejach świata musi mieć daleko sięgające założenia i wspaniałe cele.

Nie bez myśli papież Pius XI wprowadził święto Chrystusa Króla w r. 1925. Nie chodzi w nim o tytuł, o etykietę, o honor oparty o cele doczesnej przemocy, lecz o coś stanowczo korzystniejszego. W wieku XVI i XVIII o świecie takim nikt nie myślał. Dopiero w wieku XX okazało się ono potrzebne. Po czasach wyjałowienia życia z idei chrześcijańskiej, po czasach nadgryzionych uproszczonym realizmem Strausów i Renanów, po czasach zdewastowania kultury chrześcijańskiej święto to okazało się potrzebne. Bo chrześcijaństwo to przecież nie tylko kościół wypełniony wiernymi, nie tylko książka religijna oparta o ideologię katolicką, ale chrześcijaństwo to życie, typ kultury duchowej wszechpłonnej w założenia Chrystusowej ideologii. A raczej to Chrystus żyjący w jednostce i społeczeństwie.

Narody świata są dzisiaj rozszczerpione i zwaśnione. Coraz wyraźniej zarysowuje się paralizująca nieufność, którą zwalcza się energiczną akcją pokojową. W planie Bożym wszystkie narody na podłożu wspólnego pochodzenia, wspólnych dążeń i organicznych związków miały tworzyć wspólną rodzinę narodów, jeden wielki organizm ludu zgodny i pokojowy. Mimo woli więc w czasach dzisiejszych coraz wyraźniej nasuwa się pytanie czy ze strony wewnętrznej aspektu istnieje jeszcze inna moc i siła, która byłaby elementem spójnym całej ludzkości, pomostem między poszczególnymi grupami narodów. O ile tak ma być to siłą tą musi być władca nieustrasający się w życie indywidualne ale uznawany przez wszystkie narody jako autorytet najwyższy, zapewniający sobie posłuch, koordynujący poszczególne interesy ludzi w jeden systematyczny twór sprawiedliwości i miłości, jeden tylko mający cel — budować szczęście ludzi w płaszczyźnie naturalnej i nadnaturalnej na założeniach pokoju.

Wszak byli w dziejach świata królowie, władcy i imperatorzy o ogromnie rozległych terenach i wspaniałe zorganizowanych państwach i mądrze ukonstytuowanym prawodawstwie, a jednak wszyscy oni odeszli i dziś nikt już nie pamięta co mówili, nikt się nimi nie rządzi, przeciwnie, rzuca się nieraz przekleństwa pod ich mianem.

Jest jednak Król, który w dziwny, niesamowity sposób zakładał swe królestwo. Jemu jedynie mocny Bóg oddał w dziedzictwo wszystkie narody i pokolenia aż do skończenia wieków. Jeszcze jedna zasadnicza rzecz. Władztwo Jego duchowo-moralne nie jest pozornie budowane na fantazji. A przecież fantazja mogło się zdawać założenie do którego zdążył: opanowanie całego świata we wszystkich jego przejawach, formach i stosunkach mimo że władztwo to nie jest z tego świata. Te dziwne pretensje zostały zgłoszone z taką pewnością i z taką siłą przekonywującą, że wykluczone zostały wszelkie błędy i pomyłki. Jezus Chrystus nazwał siebie „światłem”. Porównał swoje królestwo do godów weselnych, na które zaprasza się wszystkich i co dziwne w obliczu śmierci, która nastąpić ma za parę godzin nazywa siebie królem.

Spojrzymy na postać Chrystusa. Staje przed oczyma naszymi jako człowiek bez grzechu, o walorach tak wysokich, o nauce tak wzniosłej, że każdy z ludzi choćby to był geniusz świata odczuwa między nim a sobą wprost niezmierną przepaść. I co dziwne na postać Chrystusa patrzy jak na

szczyt górujący nad światem. Głębia Jego duszy stoi ponad wszelkimi cechami przynależności narodowej, Jego osobowość, myśli i charakter mają cechy ogólnoludzkie, w których „mieści się aryjska siła, semicki żar, słowiańska głębia, człowiek i północy i południa, tak, że On jeden może i ma prawo być władcą wszystkich ras.” Cały niejako międzynarodowy krzyk i tęsknota za Bogiem-Zbawcą w Nim znajduje swój konkretny wyraz.

W czasach dzisiejszych, kiedy również ludzkość coraz bardziej ogląda się za wewnętrzną spójnią i wspólną bazą operacyjną w budowie międzynarodowego pokoju, oczy świata zwracają się ku Chrystusowi. Dobrze wiemy, że pokój między narodami to nie tylko problem dyplomatyczny, sprawa gabinetowa, ale przede wszystkim problem moralny, rezultat cnót sprawiedliwości i miłości i dobrej woli ludzkiej. A te właśnie cnoty przynosi ludzkości Ewangelia Chrystusowa. Przynosi, ale również żąda stanowczej ich realizacji. Do Chrystusa Króla przynęca nie wizja korzyści materialnej, ani płytkość perspektyw dobrobytu i użyć, ale woła wewnętrzna siła.

K. Jedliński.

Zadania prasy katolickiej

W ostatnią niedzielę października prasa katolicka obchodzi swoje święto. Nig bardziej słusznego, gdyż dzień w którym obchodzimy uroczystość Chrystusa Króla Po-



koju, będącego drogą, prawdą i życiem, najlepiej się do tego celu nadaje. Prasa bowiem katolicka służy prawdzie. Prawda jednak jest elaboratem w trudzie wypracowanym. Stoi ona w obliczu atakujących ją błędów, fałszów, herezji. Ludzki umysł nie umiejący dostrzegać jej przez osobiste załamania często ją spacza. Dlatego też głosić prawdę czystą nie jest łatwo. Prawda dla nas katolików nie może być mimo naszych ludzkich słabości pojęciem względnym, zależnym. Raczej może być prosta tylko tak, tak, nie, nie. Prawda więc jeżeli ma być prawdą musi być wbrew naszej małoduszności, naszemu sceptycyzmowi bezwzględna i obiektywna.

Prasa katolicka w naszym kraju po pięciu latach powojennej pracy ma już swoją historię. Zdobyła sobie w porównaniu do poprzednich okresów pozycję wyjątkową.

Sytuacja obecna prasy katolickiej dobrze jest znana całemu naszemu społeczeństwu, że nie potrzebujemy się o niej rozpisywać. Przyczynia się twórczo do uaktywnienia mas katolickich. Drogie jej są wartości moralne człowieka i nie obce błędy natury ludzkiej. Dąży do tego by całkowicie jednostkę katolicką uczynić pożyteczną dla narodu jak i wiary. Mimo, że nie mieści się w sprawy polityczne urabia korzystnie oblicze katolików w stosunku do zagadnień społecznych, narodowych i międzynarodowych. Porozumienie pomiędzy Rządem a Episkopatem zapewniając prasie katolickiej równouprawnienie dało jej lepsze prawne warunki, z których ma okazję korzystać. Dowód to, że Rząd Polski docenia jej dodatnią rolę w oddziaływaniu na masy katolickie.

Prasa katolicka w Polsce doskonale zdaje sobie sprawę z wielkich zadań jakie dziś stoją przed nią. Odbudowa Polski, odbudowa i pogłębienie wewnętrznych wartości człowieka, usunięcie wyłomów w etycznej postawie wielu ludzi, realne i zdrowe rozumienie reformy społecznej nie jest jej obce. Dlatego też z całą świadomością chce spełniać swoją misję.

Jasne jest, że w trudnych powojennych czasach będą i pewne niedociągnięcia, bo gdzież ich nie ma. Lecz z całą świadomością możemy sobie powiedzieć, że to co czyni, spełnia dla dobra obywatelskiego katolików a tym samym dla dobra Polski Ludowej.

Z. Szewczyk.

W imieniu pracowników, współpracowników i czytelników w dniu św. Patrona

**NASZEMU NAJDOSTOJNIEJSZEMU ARCYPASTERZOWI
J. E. KS. ADMINISTRATOROWI APOSTOLSKIEMU Dr. EDMUNDOWI
NOWICKIEMU**

najlepsze i najserdeczniejsze życzenia specjalnej opieki Bożej w żmudnej, ofiarnej a pożytecznej pracy dla dobra katolicyzmu, dla dobra polskiego ludu na Ziemiach Zachodnich składa
Redakcja Tygodnika Katolickiego

Chrystus Królem Świętych

Jezus Chrystus jest Królem nieba i ziemi. Niedawno, w święto Chrystusa Króla rozważaliśmy Jezusa więcej jako Króla ziemi, dzisiaj myślimy raczej jako o Królu nieba, o Jezusie Chrystusie jako Królu wszystkich świętych.

Wyobraźmy sobie, o ile to nam ludziom jest możliwe, wspaniałość Króla niebieskiego i cześć i uwielbienie, jakiego doznaje od aniołów i świętych.

Na ziemi królestwo Chrystusa było ukryte. Ubóstwo, prześladowanie, cierpienie i śmierć wyglądały bardzo nie po królewsku. Ale z wniebowstąpieniem zaczęła się prawdziwie królewska wspaniałość. W niebie jest jego królewskość widoczna. Od wniebowstąpienia „siedzi po prawicy Boga, Ojca wszechmogącego” t. zn. zajął miejsce zaszczytne w niebie, wyniesiony ponad wszystkie chóry anielskie (zjd. 1, 13), ma królewską władzę i moc i panowanie i wszelkie imię, które się mianuje nie tylko w tym wieku, ale też i w przyszłym (por. Ef. 1, 20). Dlatego św. Jan mówi: „Jemu chwala i władza na wieki wieków” (Obj. 1, 5, 6).

W ogóle św. Jan daje nam najlepszy wgląd w wspaniałość króla niebieskiego. Na Patmos, pustej wysepce skalistej na morzu Egejskim, gdzie go zesłał cesarz Domicjan za głoszenie ewangelii, objawił się Ewangeliiście Syn Człowieczy. Przedstawia go tak: Był „obleczony w długą szatę i przepasany u piersi pasem złotym, a głowa jego i włosy były białe jako wełna biała i jako śnieg, a oczy jego jako płomień ognia, a nogi jego podobne mosiądzwowi, jakoby w piecu rozpalonemu, a głos jego jako głos wielu wód. A miał w swej prawej ręce siedem gwiazd, a z ust jego miecz z obu stron ostry wychodził, a oblicze jego, jako słońce świeci w swej mocy” (Obj. 1, 13—16).

A gdy go ujrzał, upadł Jan do nóg jego jako martwy. I włożył prawą ręką swoją na niego, mówiąc: „Nie bój się; jam jest pierwszy i ostateczny, i żywy, i byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków, i mam klucze śmierci i piekła.” (Obj. 1, 17—18).

Kto mógłby zgłębić wspaniałość Pana? Jeszcze nikt z nas jej nie widział. — Dante mówi o niebie: „... co tam widziałem, trudno jest powiedzieć i słów brak.”

Odkąd Jezus Odkupiciel wstąpił do nieba, wielbią go chóry aniołów i błogosławionych duchów. W tym znajdują wszyscy święci swą szczęśliwość, że są u Boga, u Jezusa, że go widzą, że go uwielbiają. Ich serce, które w życiu tak wiele walk i cierpień doznało, przepełnione jest radością i weselem. Radują się i śpiewają Panu, swemu Królowi! — bez ustanku. „Kto kocho, ten zaczyna śpiewać,” mówi św. Augustyn. I tak jest rzeczywiście. Już tu na ziemi! Natura człowieka jest tak stworzona, że każde silniejsze uczucie wyraża w śpiewie, ponieważ mówione słowo jest zbyt słabe, aby to wzruszenie wyrazić. Dlatego Kościół śpiewa w czasie służby Bożej. I dlatego również mieszkańcy nieba nie innego nie potrafią wymyślić, jak stale bez przerwy śpiewać. — Tak, w niebie śpiewa się, to jest radość i wesele...

miał cytry i czasze złote, pełne wonności, które są modlitwy świętych. I śpiewali nową pieśń: „Godzien jesteś, Panie, wziąć księgę i otworzyć pieczęcie jej, iżżeś jest zabity, i odkupiłeś nas Bogu przez krew Twoją, ze wszelakiego pokolenia i języka, i ludu, i narodu, i uczyniłeś nas Bogu naszymu królestwem i kapłanami i będziemy królować na ziemi.”

EWANGELIA NA 22 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

św. Mateusz (22, 15—21).



Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego
a co jest Bożego, Bogu.

W on czas: Odeszli faryzeusze i powzięli uchwałę, by Jezusa na słowie pochwylić. — I wysłali do niego uczniów swych wraz z herodianami mówiąc: „Mistrzu! Wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej po prawdzie nauczasz, i że nie zważasz na nikogo; albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam przeto, co myślisz: Czy wolno płacić cesarzowi podatek, czy nie?” Jezus znając ich przewrotność rzekł: „Czemu Mnie kusicie, obłudnicy? — Pokażcie mi monetę podatkową!” A oni podali Mu denara. Jezus zaś ich pyta: Czyż to wizerunek i napis? Mówią Mu: „Cesarzski.” — Wtedy rzekł im: „Oddajcież więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.”

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE LITURGICZNE.

Dzisiejsza lekcja mszalna wspomina o dniu Chrystusa Pana i wzywa nas, ażebyśmy starali się okazać czystymi i bez obrazy na ten dzień Pański. Przez ten dzień Pański rozumie się tu sąd ostateczny i koniec świata. Ten koniec świata i ten sąd ostateczny nie powinien nas przerażać, ale napędzić raczej radością, jak poucza nas św. Paweł, bo w nim dokona się dobre dzieło zbawienia naszego, jeśli staniemy tam pełni owoców sprawiedliwości. O tej sprawiedliwości zarówno naszej osobistej, jak i społecznej mówi dzisiejsza ewangelia św. Nie mieli jej faryzeusze, którzy z zadróżki podglądali Pana Jezusa, aby podchwycić go na czym w nauce Jego. Pan Jezus nakazuje oddać cesarzowi, co jest cesarskie, a Bogu co Boże. W INTROICIE mszy św. dzisiaj wołamy do Boga o zmiłowanie, bo inaczej któż się ostoł na sądzie Bożym. W GRADUALE cieszymy się z nadziei tego zmiłowania, które już na ziemi zapewnia nam radość, zwłaszcza, gdy połączona jest z miłością bliźniego, albowiem: Tekst Mszy św. kończy się dzisiaj modlitwą w Pokomunii o to, aby ta ofiara Mszy św. była nam pomocą w naszej ułomności i oczyściła nas od przewinień.

Potem słyszał głos wielu Aniołów około stolicy, a była liczba ich tysiące tysięcy. Śpiewali głosem wielkim: „Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc, i bóstwo, i mądrość i siłę, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo.”

A wszelkie stworzenie, które jest na niebie, i na ziemi, i pod ziemią, i co w morzu jest, i co w niem, wszystkich słyszał „plewających: „Siedzącemu na Stolicy i Barankowi: błogosławieństwo i cześć, i chwala, i moc na wieki wieków.” (Obj. 5, 18—19).

Potem miał widzenie. Ujrzał rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolen i ludzi i języków, stojących przed stolicą; i przed obliczem Baranka przyobleczonych w szaty białe, a palmy w ręku ich. I wołali głosem wielkim: „Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy, i Barankowi.” A wszyscy Aniołowie stali około stolicy i padli przed stolicą na oblicza swe i pokłon uczynili Bogu mówiąc: „Amen. Błogosławienie, i chwala, i mądrość, i dziękczynienie, cześć i moc, i siła Bogu naszemu na wieki wieków.” (Obj. 7, 9—12).

A na koniec słyszał jako głos rzeszy wielkiej i głos wielu wód i jako głos wielkich gromów, mówiących: „Aleluja, iż królował Pan Bóg nasz wszechmogący. Wesełmy się i radujmy się i dajmy mu chwałę, iż przyszło wesele Baranka, a małżonka jego przygotowała się. I dano jej, aby się oblekła w bisior świetlny i czysty, albowiem bisiorom są usprawiedliwienia świętych.” (Obj. 19, 6—8).

Taka jest wspaniałość Króla niebieskiego. Tak uwielbiają Aniołowie i święci w niebie swego wiecznego Króla. Tak adorują swego Pana w radości i wesele. „Pełne są niebios a ziemia chwały Twojej...” O jak to jest piękne. „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało...” Św. Franciszek, gdy mu podczas choroby w nocy anioł z nieba zagrał na skrzypcach, powiedział: „Tylko jeden jedyny raz pociągnął po strunach, ale było to tak piękne, że jestem przekonany, gdyby jeszcze raz to uczynił, to serce pękłoby mi z nadmiaru szczęśliwości...”

Kto nie chciałby wejść do tej chwały? Służmy Królowi Niebieskiemu! Pożywajmy często chleb Króla niebieskiego, Komunię św., „pokarm nieśmiertelności” (Pokomunia na Chrystusa Króla), szczególnie gorliwie w tych dniach! Naśladowujmy świętych! Módlmy się do Boga: „W świętym zjednoczeniu ze czcia wspominając... wszystkich świętych Twoich, przez ich zasługi i modlitwy prosimy Cię, abyś nas w każdej potrzebie pomocą swoją wspierał raczy” (Communicantes). — „Racz dać jakąś część i wspólność ze świętymi... do towarzystwa, których racz nas zaliczyć, prosimy Cię, nie tak ze względu na zasługi nasze, jak na to, że jesteś dawcą Odpuszczenia” (Nobis quoque peccatoribus).

W. N.

Złote myśli

Wznies serce swoje ku Panu Bogu,
proś Go o pomoc, niech szczęście twoje
na tym polega, iż należysz do Boga.

Św. Franciszek Salezy.

Św. Jan widział, jak przed „Barankiem”, to jest Jezusem Chrystusem, czworo zwierząt i dwudziestu czterech upadło. Każdy

ŚWIATŁO NA GROBACH

Kościół wyznaczył dzień 2 listopada na modlitwy za dusze zmarłych. Już od nieśporów dnia poprzedniego, w którym oddajemy cześć Wszystkim Świętym w kościołach naszych odprawiają się nabożeństwa żałobne z modlitwami za zmarłych. Padają w wypominkach imiona drogich nam osób, którym tyle zawdzięczamy. Każdy katolik pamięta o duszach w czyśćcu cierpiących, o zmarłych ze swej rodziny, ofiaruje za nich modlitwy, stara się imiona i nazwiska wspomnieć w wymieniankach dnia zadusznego, zamawia Msze św., bo wie, że one to najwięcej duszom mogą przynieść korzyści oraz idzie na cmentarz odwiedzić groby swoich najdroższych.

Cała Polska pochylona nad grobami.

Wytryskują na nich w ciszy światła ogni. Wspomnienia ulatują w bliską i daleką przeszłość. Jak Polska długa i szeroka pełno tych wspomnień. Wspomnienia te jednak nie mogą nas rozrzewniać, przytłaczać i załamywać. Mogiły tych, którzy odeszli od nas mimo myśli o śmierci powinny nas uczyć życia. Pokolenia za pokoleniami schodzą do ziemi. Niby ziarna wsiane w rolę znikają i nie ma ich, ale pamięć narodu wierna jak ziemia, która przechowuje i mieści wszystkich, nie każe im ginać. Posiew nie ginie i żyje tym właśnie, że obumiera przebijając powłokę grobową. Nie giną ci, których ściałą wrzesień 1939 r., nie giną ci, których pochłonięły ognie krematoriów, nie giną ci, których stawiano pod ścianami z ustami zaklejonymi gipsem, nie giną ci z barykad Warszawy, zawałeni gruzem, nie odchodzą w wieczne zapomnienie krzyże polskich żołnierzy znad Odry, z pod murów Berlina. Serce Polaka przykleka na dalekich mogiłach rozsiansych po kamienistej ziemi Norwegii, po piaskach Afryki, po wzgórzach Monte Cassino, po polach długich marszów i walk od Lenino

aż po Łabę. Mówią do nas poprzez jesienną mgłę i szelest opadających liści jedną wielką prawdę, która dojrzewa w milczeniu, aby tym skutecznej dotrzeć do naszej świadomości — życie szybko ucieka. Drogie jest ono i cenne. Depcząc ziemię cmentarzy zanim sami w niej spoczniemy wpierw w czyn zamienić mamy pragnienie dobra moralnego. Jesteśmy po to by uznać za nieśmiertelne tylko to, co z Boga pochodzi i do Boga wiedzie. Wola Boża i myśl Boża kryją w sobie kształt jutrzejszego życia. I im lepiej w życiu prawdy te zrozumiemy i urzeczywistnimy, tym lżejsza będzie nam śmierć, tym radośniejsze spotkanie z Bogiem-Sędzią, tym pełniejsze nasze życie doczesne. Dlatego dni zaduszne winne być dniami przeistoczenia naszego ja, uświadomieniem prawdy, że z Boga wyszliśmy i do Boga wrócimy.

Czy więc nad grobem uczymy się modlić, uczymy się lepiej żyć? Czy grób jest dla nas Betlejemem odrodzenia, szkołą pogłębienia wiary, rozpaleniem znicza niegasnącej miłości, czy grób jest dla nas ziemią nad którą jaśnieje znak krzyża, godło bohaterstwa i ofiary i to tej najwyższej i nie mającej porównania z żadnym z istnień poza Chrystusem.

Dzień zaduszy powinien być dla nas lekcją poglądu na całe życie. Kto będzie umiał go należycie wykorzystać, ten nie będzie komediantem ani istotą nie wiedzącą po co jest, po co ma cierpieć, pracować i radować się, po co ma żyć i umierać. Oby dzień zaduszy w Roku Jubileuszowym był dniem dosłyszania Chrystusowego wołania: „Jam jest życie i zmartwychwstanie, kto we mnie wierzy nie umrze na wieki.”

K. Świetliński.

Wieczne odpoczywanie racz Im dać Panie... Cicho, cicho rozpalaj się światłości wiekuista

Józef Baranowski.

C M E N T A R Z

Dawno nie byłem już na cmentarzu.

Dzisiaj znowuż podsłuchuję się podszeptom brzoź. Dzisiaj znowuż spoglądam na dawno wyblakłe napisy na marmurowych płytach i krzyżach.

Dzisiaj cisza przenika mnie głębią wieczności, a czas sypie się ziarnkami piasku na wieko trumny, w niej zagasło serce człowieka jak płomień na wicherze życia.

Co było wczoraj, dzisiaj przekreśla krzyż pochylony nad mogiłą.

Zbędne są słowa i łzy i smutek, zbędne poszepty troskliwych serc.

Cicho — nie budźmy ciszy mogił. Zapalmy światełka na grobach jako żywe wspomnienia.

Spadają połówki liście z szelestem wiatru i ścielą się barwnym kobiercem na rzędy mogił cmentarnych.

Ktoś zapłakał w głębokiej ciszy,

Ktoś wyrwał się głośną, rozpaczliwą skargą —

A zmierzch ciemnym welonem przysłania cmentarz.

Wiatr umilkł i pogasły połówki liście.

Cicho — nie budźmy mogił piaszczystych.

Cicho — nie budźmy mogił zapomnianych.

Cicho — Niech nikt z nas nie płoszy głośnym westchnieniem cmentarnej ciszy.

Módlmy się — za wszystkich zmarłych.

Módlmy się — za tych których drut kolczasty omotał serca skrwawione.

Módlmy się — za naszych braci którzy umierali imieniem Ojczyzny na ustach.

Módlmy się — za zapomniane mogiły bohaterów, rozsiane po szerokim, dalekim świecie.

Módlmy się — za naszych drogich przyjaciół i braci, za serca matczyne i duszyczki dziecięce.

A światłość wiekuista niech Im wiecznością się stanie.

Wieczny odpoczynek racz Im dać Panie!



W ŚWIĘTO UMARŁYCH

Wiatr z cichym szelestem przetrząsa z młajęca na miejsce stada jesiennych liści. Z drzeniem przelatują, wzbijają się nieco nad ziemię, łaskają kółką lub czerwienią, a potem łagodnie kładą się warstwami, przysłaniając krasą swego koloru szarość jesiennego pola.

Lubię szczególnie jesień na cmentarzach. Na starych, zapuszczonych cmentarzach wiejskich. Położone gdzieś z dala od ludzkich osiedli, na uboczu od głównej drogi, otoczone krzywiakami i rozsypanych się od starości parkanem, zarosnięte gęstwą przeróżnych drzew sadzonych ręką najbliższych prochom zmarłych, ciche i hastrające jakoś melancholijnie — są czymś jedynym, nie powtarzalnym w żadnych innych okolicznościach i miejscu.

Zaciekawili się szeregi grobów przez koszmarnie lata wojenne, na dawnych, tych najstarszych, kopano nowe dety grobowe. Rozrosły się i same granice cmentarzy. Stare, smurszale krzyże nadal jednak kojąco rozpościerają swe ramiona — jedne dla wszystkich. Krzyże — symbol odwieczny miłości i spokoju.

Obok cmentarzy dawnych pojawiły się nowe. Obok grobów zbiorowych wyrosły samotne, tragiczne mogiły przydrożne. Ba, nawet na polach, po lasach spotyka się smętne kopczyki. Czasem jeszcze widnieją nad nimi krzyżyk skromny brzozyowy, przechylony łagodnie ku przodowi, czasem pod nim na ziemi spoczywa hełm bojowy albo zwykła czapka wojskowa. Rzadko zostało nazwisko spoczywającego samotnie. Najczęściej jest to jeszcze jeden, nowy grób Nieznanego Żołnierza. Wielu ich było w tej wojnie, wielu krwią swoją zrosiło polską ziemię jak długi i szeroki. Obok grobów polskich groby radzieckie. Powstałe w jednej i tej samej zacieklej walce z hitlerowskim najazdem.

Dobrze jest tak przystanąć nad grobem zapomnianym, potem przyklęknąć i złożyć krótką modlitwę: „Wielczy odpoczynek racz mi dać, Panie!“ A potem stanąć znów albo przysiąc gdzieś z boku, wpatrzeć się w wirowanie liści, zaścielających ziemię, wsłuchać w cichy poszum jesiennego wiatru, zadumać głęboko nad tym co było, nad tymi, co za nas i dla nas zginęli. Przyszłość przemówi wtedy najgłośniejszym, wróci na pamięć wielkie dni heroizmu i poświęcenia, dni walki o wolność, o pokój i prawo człowieka do życia.

Za to prawo do życia dla innych, dla nas, ci, nad których grobami stajemy w takie dni jesienne, płacili ceną swego żarliwego życia. Życiem za życie! Taka jest prawda minionych dni...

W każdym innym kraju listopadowy Dzień Zaduszny nie jest obchodzony tak uroczysto, w tak podniosłym nastroju, jak w Polsce. Może dlatego, że dzieje nasze to jeden wielki szlak grobów, to pasmo ciągłe walk o prawo narodu do życia. Walk, w których płaciło się życiem za życie...

Nie ma w naszym kraju człowieka, który by w Dzień Zaduszny nie wspomniął swych najbliższych i tych dalekich, nieznanych, a jednak tak drogich sercu, którzy w pamięci naszej pozostaną na zawsze.

Zapełniają się cmentarze ludźmi. Starsi i młodzież dają do grobów, schylają przed nimi głowy. Wiatr powiewa włosami, usta jakby w takt drżą w westchnieniu nabożnym.

Zapalają się lampki i świece żałobne. U cmentarzy wojskowych z tykiem płoną znicze. Dziwny, jedyny urok mają te światła w zapadnięty mrok listopadowy. Stają się symbolem niezgasłej, wiecznej łączności tych, co odeszli, z tymi, co pozostali. Jakby znamięciem ciągłości życia tu, na ziemi, i tam, poza jej kresem.

Tysiączne baręcza kwiatów, misternie plecione wieńce kładą się na grobach pasmami jasnymi, barwnymi. Jakby na dowód, że śmierć, że pogrzeb, że cmentarz — to nie tylko żałoba, smutek i rozpacz. Że to także pogoda, poważna, dostojna pogoda naszych serc. Zważcie, że właściwie Święto Umarłych nie jest świętem smutnym. Owiśnie jest ono raczej melancholią jakąś, powagą pełną dostojności. W święcie umarłych nie ma rozpacz. Jest spokój, jest dostojność śmierci, ale i dostojność życia. Jest niejako zobowiązanie nasze, że dzieło, za które Oni ginęli, oddawali swe młode życie, poprowadzimy zwycięsko do końca. Ich śmierć nie była bezcelową, nie była prózną ofiarą — ona otwierała grunt, na którym my mogliśmy zwyciężyć i przyszość wielką zbudować.

Stoją przed grobami Zasłużonych i przed grobami Nieznanych Żołnierzy warty honoru wojska, młodzieży. Broń prezentuje żołnierz Wojska Polskiego przed cieniami, przed prochami swych towarzyszy, a naszych braci, mężów czy ojców. Przed prochami kobiet, które wespół z mężczyzną stanęły do Boku. Poważnie stoją na Baczność chłopcy i dziewczęta. Młode twarze poważne, skupione, pełne godności. Stoją jako symbol ciągłości ideałów, za które tamci ginęli, a które oni teraz realizują.

Powoli płoną światelka, mrok zasłania ziemię. Kwiaty nabierają w blasku świec nowych, krwisto-żółtych kolorów. Wiatr się wznosi. Tymczasem przewala się wąskimi alejami cmentarza, przyklęka, przystaje.

Na myśli nabuwają się słowa:

— Aż przyjdzie Dzień Wielkiego Zmartwychwstania...

Nie na wszystkich grobach, nie na wszystkich cmentarzach płoną w Dzień Święty Umarłych światelka. Nie wszystkie mogiły troskliwa dłoń oczyści, uprzątnie z chwastów, ukrasi kwiatami. Nie wszędzie czuje serce naprawi chyłący się ku ziemi krzyżyk. Wiele mogił pozostaje corocznie zapo-

mianych, pominiętych. Do wielu samotnych, rozsiadanych gdzieś przy polnych drogach, na łąkach i w lasach grobów nikt nie dotrze i lampki nie zapali. Jeden wiatr łaskawy i cichy złociącym, z drzew opadłym przystroi nieco zapomnianą mogiłę. Na wielu cmentarzach tylko gdzieś gdzieś niekiedy zapłoną świeczki, rzadko gdzieś wykwitnie pieczętowaną dłońką wstępną aster jesienny. Smutne, tragiczne w swym opuszczeniu, w zapomnieniu kołpakiem stoją te groby.

Nie myślałaś matko, że własne dzieci o Tobie zapomną...

Nie myślałaś ojcze, że nikt na grób Twój nawet w ten jeden dzień do roku nie zajrzy. Nie spodziewałaś się, żołnierzu, gdy krwawą swą młodość oddawał na polnym rozdrożu, że grób Twój już po paru latach zrówna się nieomal z ziemią, że krzyż brzozyowy zgnije i w próchno się rozłoży, a hełm odczty gdzieś na bok...

Nie myślałaś, partyzancie, że do mogiły Twój, naprędcie usypanej przez kolegów w lesie, nikt prócz zwierza dzikiego nie podejdzie...

Nie myślałaś, żołnierzu rosyjski, który poległ tu we wspólnej walce, że i o Twoim grobie zapomną...

A znówu ty, matko, która żyjesz, a nie wiesz nawet, gdzie grób twego syna...

Ty, żono, która nie wiesz, gdzie popioły mego twego, spalonego w krematorium...

Ty, synu, i ty, córko, którzy nie wiecie, kiedy i gdzie zginęli rodzice wasi...

— Zaopiekujcie się samotnymi, opuszczonymi grobami, rozsiadnymi po polach i lasach, po wiejskich cmentarzach, przy drogach ustronnych, i wszędzie, kędy wiodł szlak walki polskiego żołnierza-tufacza. Zaopiekujcie się tymi grobami, nie dajcie im zrównać się z ziemią, przystroście kwiatami, zapalcie lampkę jaką ku ich pamięci w ten Dzień Umarłych, zwołcie modlitwę za dusze tam leżących.

I może tak samo właśnie litościwa dusza zaopiekuje się nieznanymi wam grobami waszych najbliższych, zwołwi nad nimi modlitwę, zostawi kwiaty szkarłatne i lampkę zapali woskową...

Młodzieży, tobie trzeba te groby samotne powierzyć, Tobie, która właśnie dzięki ofierze tych, co zginęli, możesz korzystać z radości życia.

R. P.



Teresa Franowska

Różaniec z granatów

Księżyc wpadał srebrzystą poświatą przez wąskie okno do małej komnatki o łukowym sklepieniu, gdzie na wąskim łóżeczku leżąc, wzdychała i przewracała się bezsenne naj-milsza dwórka królowej polskiej Jadwigi, Elżka, starego Dymitra z Goraja wnuczka.

Nie mały był powód do bezsenności i wzdychania przetwósej Elży, obraziła bowiem i zasmuciła głęboko Najmilszą i Najjaśniejszą Panią Jadwigę, zagubiwszy przez niepomaganą płochość swoją Jej różaniec z granatowych ziaren niszany, a przez Ojca św. Bonifacego w darze miłościwej królowej polskiej przysłany.

A był ci ten różaniec zakończony krzyżem pozłocistym pięknej roboty, zaś w głowicy owego krzyża drobniuchna cząsteczka relikwii św. Bonifacego męczennika zamknięta była i królowa różaniec ów kornie na kłęczkach odmawiała, relikwie one często całując.

A nie rozstawała się z różańcem owym królowa dzień cały, jeno na obiad z Najjaśniejszym Małżonkiem idąc...

Kładła go wówczas z uszanowaniem na stołeczek hebanowy w pobok łoża stojący, zaś po obiedzie siedząc w ulubionym wykuszu, a oczyma słodkimi jak niebo obejmując Kraków w dole leżący, ustami jak blade korale szeptała Zdrowaśki, a długie, cienkie palce jej alabastrowej ręki, przesuwając granatowe ziarenka...

Wówczas dwórki przerywać musiały szepty a śmiechki, urywać w połowie piosenki, a pochylając nisko jasne i ciemne główki nad krosienkami, pilnie wyszywać musiały barwnymi nitkami piękne ornaty, niszając drobniuchne perełki na sztywne woskowane nici.

Oj, nie lubiłaż bo Elżka tych godzin smutnych i cichych!

Sam widok anielskiej twarzy królowej, powleczonej smutkiem co z niej nie schodził nigdy, wesołej Elżce zgola nie przypadł do smaku, a gdy mogła królową pobudzić do śmiechu, szalała po komnatach, szelestem jubek sztywnych od jedwabiu i stukotem stópek w czerwone ciżemki obutych, wywołując groźne zmarszczenie brwi i wysmówkę ostrą od Imię Pani Małgorzaty z Opatowa, ochmistrzyni dworu żeńskiego królowej Jadwigi.

Nie widziała się Elżce, aby pani tak młoda, cięgiem ino różaniec szeptała, a w smutku i powadze spędzała dni całe...

Zaś ulubioną dwórką królowej będąc, leczyła na wyrozumienie i przebaczenie... Postanowiła przeto bodaj na dzień jeden różaniec schować, a po obiedzie płąszyć z różaniecami urządzić, aby Miłościwa Pani choć na godzin parę rozweseliła swoje cudne oczy...

Dnia zaś owego niespodziewanie, poselstwo na zamek wawelski zjechało do Miłościwych Państwa i królowa w pełnym królewskim ubiorze, a z całym swoim żeńskim dworem, do sali tronowej udać się miała.

Tak tedy Elżka w pośpiechu, strojąc się a przyglądając, różaniec ów święty wsadziła gdzieś w ukrycie, ani rusz, przypominając sobie teraz nie mogąc — gdzie?

A posłowie owi, Krzyżacy ano byli i na zamku gościć mieli przez trzy dni, a uczyli ciągnęły się długo i Pani Miłościwa na swoje komnaty wracała późno, a tak utrudzona, że szaty ciężkie ze złotogłowiu zwlecząc ze siebie kładąc, a ulubioną swoją z brązowego aksamitu bez żadnych ozdób na siebie kładąc, za różańcem się zaraz pierw-

szego dnia rozglądać zaczęła...

I tu się okazało nieszczęście, bo Elżka żadną miarą przypomnieć sobie nie mogła, gdzie go schowała...

Szukano, oj, szukano gorliwie, a Elżka w kącie komnaty stojąc, łzami się gorzkimi zalewała, bo jedno spojrzenie Miłościwej Pani, prawdę z niej całą wydobyło, jak rozweselić królowę piasami chcąc, różaniec ów schowała, zgola pojęcia nie mając, gdzie go zadziła.

Królowa udział czynny w szukaniu biorąc, zrozumiała, że różańca swego dzisiaj nie ujrzy, kazała przeto iść dwórkom na swoje komnaty, a z panią Małgorzatą jeno ostawiając, wydobyła z sepecika maluchny różaniec z perełek drobnych, paniński jeszcze z Budy przywieziony i wsparłszy się o stolik szeptać go zaczęła...

Pani Małgorzata, łoże królowej gotując, znowu zachmurzyła się, bowiem i dziś nie znalazła puchowego becika na sienniku ułożonego, jeno goły siennik, ani też dwóch wielkich poduszek, jedna tylko najmniejsza na wezgłowie leżała...

Spojrzała ochmistrzyni z troską na skrzynię kowaną za kotarą łoża ukrytą, tam dostrzegła w walek zwinięte szukane rzeczy.

Spojrzawszy na zamudloną panią, szybko becik pod białą płachtą podłożyła, drugą poduszkę przyklepała piaso, a postawiwszy srebrny kubeczek z wodą do picia na stoliku pobok łoża, czekała na Miłościwą Panią, by ją rozebrać do snu.

Królowa dźwignąwszy się z kłęczek, zwróciła się do pani Małgorzaty:

— Jak myślicie, pani Małgorzato, znajdzie się mój ulubiony różaniec?

— Nadziei nie tracę, Miłościwa Pani — odrzekła ochmistrzyni, pochylając głowę. Elżę jutro zatrzymam w komnacie na dzień cały po rannej wotywie. Niech rozmyśla, a baczysz gdzie go zadzielić mogła? — ...do Was, Miłościwa Pani jej nie dopuszczę!

— Pofolgujcie zbytniej srogości, miła pani Małgorzato! — aby snad dziewczeczka nie zachorowała nam silnie sobie sprawę do serca biorąc... Już dziś dostrzegłam, że zbytnie płaczcie...

— Nie żałujcie jej, Miłościwa Królowo! — za taki czyn, chłosty godna i odrzucenia! Cześć jeno dla dziada Dymitra powstrzymuje mnie, aby nie prosić Was, Najjaśniejsza Pani, o odesłanie jej rodzicielowi... Zaprawdę zuchwałość jej złym może być przykładem dla dworek...

Bezcenne dzieło średniowiecznej sztuki

Tryptyk „Zesłanie Ducha Św.” znajdujący się w farze w Kościele św. Złoty, oceniają na pierwszą połowę wieku XVI. Dr Brosig udowodnił, że dzieło to posiada związek z plastyką śląską, a dr Pajzderski omawiając malowidła ołtarza w rozprawie „Późnogotyckie tryptyki wielkopolskie” twierdzi, że tryptyk kościński mógł wyjść z warsztatu w Giesmannsdorf. Istnieją także przypuszczenia, które dopatrują się w zabytkowym ołtarzu dłuta któregoś z uczniów Wita Stwosza.

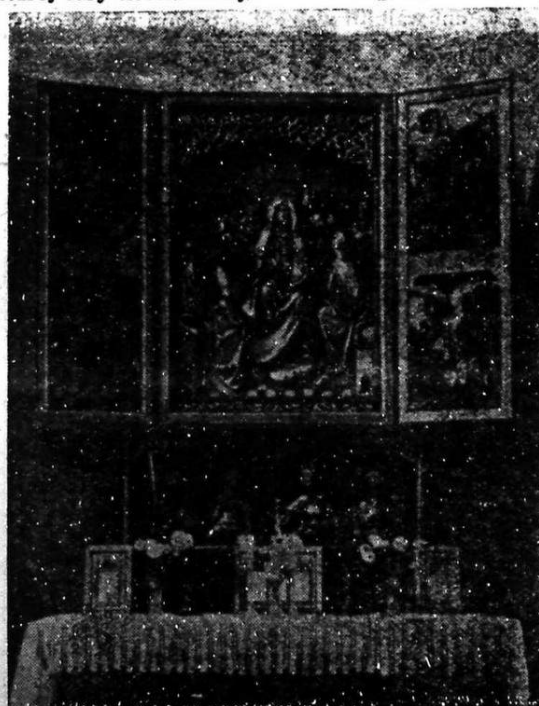
W okresie okupacji po całkowitym ogłoceniu kościoła farnego w Kościele z wszystkich przedmiotów liturgicznych, klelichów, monstrancji, ornatów o dużej niekiedy wartości artystycznej i historycznej, ręka profana dosięgła także i tryptyk, którego jednak hitlerowcy dziwnym trafem nie wywieźli, lecz ulokowali w podziemiach kościoła. Fakt, że tryptyk będącego w oczach Niemców niewątpliwym dziełem sztuki, nie wysłano do Rzeszy, pozostaje dla nas zagadką.

Kilkuletnie przebywanie ołtarza w wilgotnej piwnicy nie pozostało oczywiście bez szkodliwego wpływu na polichromie oraz rzeźbę w drzewie, które były już i tak nadwątlone zębem czasu. Bogate pozłocenia i polichromie pod wpływem wilgoci odeszły zupełnie i popękały. Sama zaś rzeźba w środkowej szafie była spróchniała i porowata i wyglądem swym przypominała raczej gąbkę. Toteż natychmiastowe przystąpienie do odnowienia było kwestią niecierpiącą zwłoki. Odnowienie zabytków powierzono konserwatorowi.

Drewno poddano najpierw gazowaniu, by

w ten sposób usunąć zeń ukryte owady. Dziury i kanaliki musiano następnie zasklepić. Dla wzmocnienia nadwyrażonych części drewna, zastosowano t. zw. metodę żywiczną, polegającą na wstrzykiwaniu specjalnymi strzykawkami w drzewo płynnej żywicy, co było bodajże najzwyklejszym zabiegiem. Dalszym etapem prac była konserwacja i uzupełnianie malowideł na skrzydłach ołtarza. Była to również trudna i bardzo niebezpieczna praca, wymagająca dużego znanstwa i umiejętności fachowych ze względu na łatwość uszkodzeń polichromii.

Po długim i mozolnym odnawianiu, które pochłonęło wiele sum pieniężnych, płynących z ofiar społeczeństwa, tryptyk stanął znowu w pełnej krasie średniowiecznej polichromii, zdobiąc wspaniale wnętrze przestarzej fary kościńskiej. (J. K.)



Zabytkowy tryptyk z roku 1507, który po gruntownych renowacjach konserwatorskich na nowo stanął w całej krasie średniowiecznej polichromii i zdobi wnętrze fary kościńskiej.

Pani Małgorzata była wzburzona. Pełna, czerwona jej twarz, była groźna, oczy miały błyskawice...

— Dziecko to ano jeszcze, płochę, a bez zlej myśli! — szepnęła królowa, gieżło białe wiażąc pod szyją rękawicę... przebaczyć jej należy, albowiem bez zlej woli to uczyniła... przywiązana jest bardzo... gwoli przywiązaniu...

Okrywając królową ciężką, jedwabistą przyodziewą, zapaliła pani Małgorzata kaganek mały w purpurowym szkiele ukryty, a postawiwszy go na stoliku u łóża, znakiem krzyża przekreśliła komnatę, a ujrawszy znak pożegnania królowej, nisko się pokłoniła i do swoich komnat na spoczynek poszła.

Zaś Miłościwa Pani długo zasnąć nie mogła.

Przeżywała ano poraz mnogi wspomnienia owych karmliwych, a wykretnych przeczeczeń krzyżackich, posłuszeństwo i zgodę przyrzekających królowej Polski, a także i królowi Jagielle... Wspominała i swoje słowa jakie jej się po niewoli wyrwały, a których znaczenie skaziło strachem fałszywe oblicza komturów, albowiem zgubę im w niedługim czasie prorokowały...

Lisia ich pokorność, a przypochlebstwa, do głębi raniły duszę... a gorące i obraźliwe słowa Jagielle, które królowej hamować przyszło, aby snąć posłowie z gniewem i nienawiścią nie odeszła z zamku, do cna z mordowały serce... ręce aż wyciągały się same do granatów owych z pożłocistym krzyżem, po ukojenie, po otuchę, a tu ci i tegoż nie ma i Elża szlochająca w kącie, i przestrasz dworek, i gniew pani Małgorzaty...

Po raz pierwszy płowłosa główka nie została utulona białymi rękami królowej, po raz pierwszy małe, gorące usteczka nie ucałowały dłoni najmilejszych...

Z rozpaczą w sercu poszła na spoczynek mała Elżka, a toż sierotka, matki nie pamięta!

Dźwignęła się królowa z łóża. Stopki maluchne w puchowe cizemki wsunęła, na

giezło białe płaszcz narzuciwszy, kaganek w ręce wzięła i cichutko w stronę komnatki dworek poszła.

Elża małą komnatkę dzieliła z Dorotą, starszą od siebie i stateczną, ale jej łóże było z kraja i królowa cicho uchyliwszy drzwi, tuż przy jej łóżu się znalazła...

Śnać niedawno dziewczeczka zmożona płaczem usnęła, bo na rozpalonym liczku dwa mokre strumienie łez jeszcze stały, a poduszka i gieżło całe mokre od łez, świadczyły o boleści szczerej i głębokiej.

Pochyliła się królowa nisko i lekki pocałunek na czołku błędym położywszy, przeżegnała ją i do swojej komnaty wróciła.

Po chwili ciemność i cichość zapanowały na zamku, a strażę jeno przekrzykując się cicho, czuwały nad skarbem Wawelu...

Ciężkie i niespokojne sny miała spłakana Elża... To jej się wydawało, że stoi nad nią sama królowa, a z oczu jej kapią łzy podobne do ziarn zaginionego różańca, czerwone jak kamienie granatu... to znów wielce zagniewana pani Małgorzata łaje ją i do rodzica odsyła...

Jedno zaś prawdą było, bo rzeczywiście pochmurna jak noc stała nad nią imię pani Małgorzata, i przykazywała surowo, prędko odziać się i na ranną wotywę pośpieszyć, a później zaś ze swej komnatki nie wychodzić, aż do rozkazu!

Wszystkie zgryzoty dnia poprzedniego stanęły biednej Elżce przed oczyma... Drżącymi rękoma ogarnawszy się i przyodziewszy przystojnie, z tytu, za dworkami, które dnia tego nie miały służby przy Najjaśniejszej Pani, na wotywę pośpieszyła.

Ranek był pochmurny, ale ciepły i — aż ciężki od aromatów jakie biły od kwiecica, obficie porastającego zbocza wawelskie.

A tulili się do wzgórz zamkowych kręze bzu liliowego, cudnie pachnącego, pięły się do góry różyczki czerwone i białe, od których woni słodka omdlałość obejmowała członki... różowili się tawuły bujne, miodem woniejące...

W gąszczach tych gnieździły się czasem

słowiki, noce całe miłośne a cudne trele wywołując, aż otwierało się gdzieś u góry okno, a w oknie biała twarz króla Jagielle z szeroko otwartymi oczyma, z których kapały duże łzy na kamienny podokiennik...

Idące jak stadko gęsi dwórki, skróconą drogą, dróżką pięknie kamieniami wyłożoną do katedry, strzelały oczyma na wsie strony, zwłaszcza na miasto popatrując żalostnie, bo im się widziało zaczarowanym jakby, ile, że nie było żadnego sposobu aby w nim bywać.

Elżka zaś, ze spuszczoną głową idąc, ujrzała krzaczuszek maleńki, do wielkiego przytulony, a cały pokryty drobnymi, szkarłatnymi pączkami różyczek.

Na listeczkach wisiały krople rosy niby łzy i tak się widział Elżce cudny i smutny, że postanowiła dopaść do niego i choć powąchać.

W katedrze Elżka żarliwie błagała świętych, a nade wszystko św. Antoniego o pomoc w znalezieniu różańca królowej.

Po wyjściu z kościoła, Elżka wciąż przystawała w tyle, aż ujrawszy, że dwórki skryły się w wirydarzku, szybko zbiegać zaczęła ze wzgórza, aby nim postrzegą jej nieobecność, do owego cudnego krzaka dopaść.

Nie przewidziała dziewczyna, że zbocza wawelskie strone są i wzmocnione kamieniami wprawionymi w ziemię, zbiegając przeto szybko, potknęła się, a upadłszy, stoczyła się na ów cudny, ale kołący krzak.

Bolesnie raniąc ręce, nogi i twarz, Elżka dźwignęła się, a mając tuż przy sobie piękne, a tak przedziwne wonne kwiatuszki, umyśliła podarunek z nich zrobić Miłościwej Pani.

Krwawiąc sobie przeto dłoń, narwała pęk różyczek i podrapana, ociekająca krwią podążyła do zamku. A tam już jej szukano, pani Małgorzata pomstowała na Dorotę, że jej upilnować nie mogła.

Dokończniesz na stronie 271

I Pan usłyszał. Gdy płomienie żarliwie pochwyciły łóżko, znalazły na nim jeno ciało, które jeszcze przed chwilą należało do starego księgarza z zaułka.

Z tym większą pastwą rzuciły się na nie ogarnięte dotąd przez siebie przedmioty.

Wróciłem właśnie do miasta.

Przeglądałem prasę codzienną, gdy wzrok mój padł na notatkę zatytułowaną sensacyjnym nagłówkiem: „Tajemniczy pożar w zaułku N.... księgarnia w płomieniach”.

Z treści dowiedziałem się, że pożar zlokalizowano. Spalił się jednak niemal doszczętnie pokój, w którym mieszkał, stary, zdziwaczały antykwariusz, Teofil Skupieński. Zwęglone jego szczątki wydobyto z pogorzeł. Dziwnym trafem ocalał list, w którym zmarły czyni darowiznę swych cennych zbiorów na rzecz miejscowego uniwersytetu.

Śledztwo nie wykazało przyczyn pożaru. Ze słów obsługującej księgarza dozorczyń domu dowiedziano się, że antykwariusz niedomagiał ostatnio, i być może, będąc chory, nieuważnie zaproszył ogień, w którym sam znalazł koniec tak tragiczny.

Przeczytałem notatkę raz i drugi.

Siedziałem zbolaty, myśląc o starym dziwaku, którego jednak kochałem serdecznie. Wzrok mój padł na komplet historii Narbutta. Teraz dopiero rozumiałem sens tego daru. Przypominałem też ostatnią naszą rozmowę. Zrodziły się we mnie pewne niejasne podejrzenia. Pozostawiłem je sobie nie dzieląc się z nikim...

KONIEC

Myśl pracowała gorączkowo, intensywnie. Szeptał do siebie:

— Odeszli. Zobaczyli, że czuwać. Że będę bronił, walczył. Że nie oddam, choćbym sam uprzednio miał zniszczyć...

Ta myśl spadła nań jak olśnienie, zajęła całą uwagę. Nasłuchiwał czas jakiś. Zewsząd odpowiadała mu cisza.

— Nie wrócą tak zaraz, spodziewają się, że ostrzeżony, będę czuwał.

Miał czas zastanowić się, przemyśleć plan. Decyzja była gotowa, zapadła nieodwołalnie. Myślał teraz już nad tym jedynie, jak ją zrealizować najlepiej.

Przysiadł znowu. Dyszał ciężko, płuca pracowały z wysiłkiem. W okolicy serca kiło mocno, bolesnie. Oczom coś przysłańiało ostry widzenia, ale nie było to ły. Ręka wsparta o blat stołu dygotała i żadną siłą nie mógł jej uspokoić. W nogach ciężło kamieniem.

Przeraził się. Nie miał złudzeń, że lada chwila sił może mu już całkiem zabraknąć, że ciężkie powieki znużone tylu latami pracy, osuną się na trwały spoczynek. A stamtąd przecie lada chwila mogą przyjść ludzie. I skrzywdzą go najstraszliwiej jak tylko można skrzywdzić. Odbiorą trud i jedyną radość dogasającego życia.

Wyczuł, że dłoń poczęła mu dygotać jeszcze silniej. Skupił się, napiął całą siłą woli. Musiał się przezwyciężyć, musiał odwlec moment, który nadchodził nieuchronnie.

Trwał w bezruchu. Wreszcie otworzył oczy. Widziały nieco jaśniej. Spojrzał na dłoń, drgała już słabiej. Wola po raz ostatni przezwyciężyła ciało.

DZIEJE POCHOWU ZMARŁYCH

Miejsca wiecznego pochowu otaczano zawsze czcią, gdyż z nimi związane były wspomnienia najdroższych nam istot, z którymi Opatrzność połączyła nas węzłami czyto krwi, powinowactwa, przyjaźni czy też sakramentalnymi. W skali myśli ogólnoludzkiej kamienie mogilne, jako symptomy spoczywających relikwii synów Adamowych, bez względu na słupy epokowe, wierzenia, koloru skóry, przynależności do nacji czy kasty społecznej, nadto są bogatą i cenną skarbnicą wskazań życiowych dla nas żyjących. — Groby są niepisana księga historii ludzkości. Każdy też, który odważy się naruszać mogiłę bezbronnego: zmarłego — w opinii świata zawsze uchodził za wandalę. Każdy też człowiek o sumieniu nieskazitelnym odczuwa wewnętrzny imperatyw czci i nietykalności grobu. Już w starożytnym pogańskim Rzymie filozof Cicero, widząc zaniedbany i zapomniany tylko grób Archimedesesa, oburzył się, wołając: „umieścić na grobie wonne róże, fiołki i lilie amarantowe! Tak. Dokumenty historyczne są świadectwami ducha i kultury Narodu. One nadają rytm życiu żyjących. Podświadomie często żyjemy i formujemy nasze poglądy i postępowania według „oltarzy ojców“. Pośmiertne pamiątki, poświęcone naszym przodkom, najczęściej stanowią naszą myśl i światopogląd, które kierują naszymi krokami i czynami. Niema też narodu czy plemienia ludzkiego, mniejsza o to, na jakim one znajdują się stopniu kulturalnym czy cywilizacyjnym, któreby nie miały pietyzmu i nie szukały natchnienia oraz mocy u stóp najczcigodniejszych pomników historycznych, jakimi są cmentarne kamienie, mogiły, w których wszystko się zamyka, co stanowi Życie i Człowieka:

„Każda mogiła kryje ból, taki jak Twój:
Ból ludzkich serc —
Nie płacz więc już — nie jesteś sam.

Niesiemy wszyscy do śmierci bram
Nasz krzyż.”

(tłum. z niem.).

Naród chiński, aczkolwiek do XIII wieku — do czasów Wenecjanina Marca Polo, był Europie prawie nieznany, a do w XIX błędnie oceniany i pojmowany, posiadał mimo bezprzykładnej w dziejach izolacji od reszty globu, wysoką kulturę, wyrażającą się w klasycznym piśmiennictwie, głębi zasad moralnych, idei państwa i ruchu religijno-filozoficznym. Wystarczy choćby wspomnieć o redagowanych przez Konfucjusza księgach kanonicznych, traktujących o morale dla rządów i kast oświeconych. Dalej o bogactwie literatury i jej myśli świadczą chińskie „Księgi klasyczne“, spisane przez uczniów Konfucjusza (zmarł 479 przed n. Chr.) jak:

- „Wielka nauka“ — podająca zasady doskonalenia samego siebie;
- „Niezmienność“ — wymienia principia moralnego prowadzenia się, oparte na naturze człowieka i wiecznych świata t. j. inteligencji boskiej jako typu doskonalości;
- „Rozmowy filozoficzne“ — mówiące o głębokim umiłowaniu ludzkości t. j. o nauce poszukiwania dobra, prawdy i cnoty;
- „Mentius“ — podaje metodę profilaktyki przed złem: „Pokój powszechny może być tylko następstwem braku powszechnej nienawiści“.

Naturalne granice morskie na wschodzie, niebotyczne pasma górskie na zachodzie, wiekowe dzieła pracy ludzkiej w postaci „chińskiego muru“, niewyczerpane złoża i źródła bogactw przyrody sprawiły, że Chińczycy byli do niedawna narodem konserwatywnym. Posiadali i własne księgi obrzęd-

dowe, które należy uważać za fundament obyczajów Chińczyków. Zawierają one rdzeń życia duchowego tego narodu, regulują bowiem najmniejsze przejawy życia ludzkiego m. in. obrzęd chowania zmarłych. Według doktryny Konfucjusza zmarli mieli potężny wpływ na żyjących. Kosmogonia chińska, zawarta w „Księdze Rozumu i Cnoty“, poucza, że Jedyny, Nieskończony i Najwyższy Rozum istniał przed bezładną masą i chaosem ogólnym, który m. in. stworzył człowieka. Nauka ta głosi, że człowiek ma znowu wrócić na łono Najwyższej Inteligencji, by żyć wiecznie. Chińczycy przyjmując dualizm w człowieku, głosili prymat pierwiastka duchowego nad cielesnym; jednakowoż ciało, jako omanacja tego Najwyższego Rozumu, również było otaczane czcią i po śmierci. Stąd też, Chińczycy chowając swoich zmarłych, dokładają dużo starań, by pogrzeb był godny człowieka. Pięknością odznaczają się trumny chińskie, zmarłego ubiera się w najcenniejsze szaty, zwłoki stawia się na katafalku, otoczonym chorągiewkami. Pochodowi pogrzebowemu towarzyszą żałosne tony fletów, trumnę poprzedzają liczne kadzielnice. Ku wiecznej pamięci zmarłych stawia się wspaniałe pomniki i grobowce. Kolorem żałobnym u Chińczyków jest kolor biały. Nad zewnętrznymi bowiem objawami smętku pogrzebowego dominuje głęboka myśl, że człowiek przez śmierć wraca do szczęśliwości wiecznej i pokoju, znajdującego się w Rozumie Powszechnym. Dlatego też wyzbycie się cielesności, która stoi na przeszkodzie do doskonałości, jest u Chińczyków momentem radosnym. Stąd też trumna jako symbol wyzwolenia pierwiastka duchowego z cielesności, jest najpiękniejszym darem dzieci dla rodziców w 61 rocznicę ich urodzin.

Ks. Jan Meger.

Wysiłek jaki uczynił, by dźwignąć się w tym stanie przytrzymując stołu, przejść na drugą jego stronę, wymagał siły nadludzkiej. A przecie zdobył się nań. Od stołu doznał do szafki. Macając, wyczuł w niej butelkę. O nią chodziło. Z innej przegrody wyjął drugą, mniejszą. Jeden korek dał się wyciągnąć palcami, drugiemu i starczy zęby nie dały rady.

Przytrzymując się półek z książkami, oblażył pokój dookoła, i spryskiwał wszystko, czego tylko mógł sięgnąć. Ostra woń benzyny napelniła pokój.

Wrócił do stołu. Nie zdawał sobie sprawy, jak chodzi, jak pracują jego dłonie, nie wiedział, czy funkcjonuje wzrok. Miał tylko tę jedną świadomość, że realizuje swą ostatnią wolę. Realizuje ją sam, na złość i na przekór ludziom. Niszczy to, co jedynie piękne było w ich dziełach: myśl szlachetną, w kartach tych ksiąg zawartą...

Teraz zacisnął palce kurczowo na zapałkach. Drugą dłonią pochwycił nieodkorkowaną flaszkę. Brnął znów w głąb pokoju, gdzie zalegały stopy gazet. Tuż przy nich upuścił flaszkę na ziemię. Słuchał i wahał. Spirytus skażony zmieszał się w woni z benzyną.

Skrzywił się z złośliwą radością satysfakcji. Chciał przykleknąć, ale członki nie zdolne już były do podobnego wysiłku. Całym ciężarem runął na ziemię. W dłoń wbiły się ostre kawały szkła. Leżał chwilę ciężko dysząc. Przed oczami miał ciemność. Nie rozświetlił jej nawet płomyk zapałki. Zapelgał i zgasił. Potarł drugą. Płonącą rzucił przed siebie. I wtedy zobaczył ogień. Buchnął, ogarniając rozlany płyn, osmalił mu twarz.

Zachichotał i na czworakach począł wycofywać się

w stronę swego posłania. Za sobą czuł narastanie płomienia.

Pokracznie wdrapał się na kanapę. Wyprostował się, ułożył wygodniej. Teraz mógł czekać.

Drgnął. Przypominał mu się list, zawierający pierwotny jego testament, przekazanie zbiorów biblioteki uniwersyteckiej. Uspokoił się jednak. Spłonie ten testament w ogniu nowej i ostatniej naprawdę już jego woli.

Czuł, jak ciepło rozprzestrzeniającego się ognia napelnia pokój. W nozdrza wdzielał się gryzący dym. Sprawiało mu to radość. Z zadowoleniem pomyślał o tych, co chcieliby zrobić mu krzywdę. Za późno, za późno...

Nagle ujrzał przed sobą twarz Stanisława. Tak, to był on, Wyspiański. Podnosił z podłogi swoje „Wyzwolenie“. Tylko, że za tym słowem czerniał olbrzymi, potężny znak zapytania. Twarz Stanisława płonęła, a palec wskazywał na ten straszliwy pytańnik.

Twarcz znikła. Znikła książka. Pozostał jeno pytańnik.

I teraz dopiero starzec zrozumiał istotę swego czynu. Jego małość i podłość. Pragnął się zerwać, gasić, biec o ratunek. Ciało nie dopisało. Nie mógł drgnąć. Czuł, że sztywnieje. Płomienie, gorąco, żar, dym zbliżały się w stronę łóżka. Myślał już jeno o jednym. By zembrzeć własną śmiercią, a nie dać się strawić w płomieniach. By gwałtem samemu sobie zadającym, nie obrazić jeszcze w tej ostatniej chwili także i Boga. On to rzekł i przykazał przecie — nie zabijaj!

Języki ognia sięgały już posłania. Starzec jęknął prośbę błagalną, najgorętszą, skrucy najpełniejszą:

— Boże...

Z diecezji

— Sulęcín. Chcę rzucić garstkę wiadomości o naszej parafii sulęcińskiej. Otóż dnia 27 sierpnia br. niemal cała parafia Sulęcín uczestniczyła w bardzo ważnej uroczystości. Właśnie w tym dniu minęła 1-sza rocznica przywiezienia Matki Boskiej Częstochowskiej z Częstochowy. Pamiętam rok

ojciec. Trzy dni tj. 24, 25 i 26 odprawione było o godz. 19-tej nabożeństwo ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej. W sobotę zaś trzech księży spowiadało. W niedzielę szczęśliwi parafianie przystępowali do Stołu Pańskiego. Nawet w czasie sumy również dość dużo ludzi przyjęło Chleb Boży. Suma odpustowa odprawiona została bardzo uroczysto. Asystowało kilku księży, dwóch kleryków i sporo ministrantów. — Procesja odbyła się z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej z bardzo licznym udziałem małych dziewczynek w białych sukienkach z kwiatami w rękach, przez plac kościelny naokoło krzyża misyjnego w czasie uroczystej sumy i na niesporach o godz. 17-tej. Z pieśnią na ustach „Szczęśliwy jest ten kraj Polski“ zakończono uroczyste nieszpory.

Weronika Januszkiewicz.

Kościół i świat

— Wystawa działalności katolickiej. 30-go sierpnia br. otwarto w Rzymie wystawę działalności katolickiej. Działy wystawy: rodzina katolicka, szkolnictwo, uniwersytety katolickie, kultura i wiedza katolicka wspaniale zobrazowały pracę katolików na świecie. Również w wystawie uwzględniono badania naukowe nad słynnym Całunem Turyńskim. Nie pominięto również tak ważnych dziś zagadnień jak: katolickie widowiska, sport, turystyka, prasa, radio, propaganda katolicka oraz nauczanie katechizmu.

— Powrót na łono Kościoła katolickiego. Jedno ze zgromadzeń zakonnych anglikańskich, mając swą misję na wyspach Salomońskich na oceanie Spokojnym, zgłosiło swą gotowość przejścia na łono Kościoła katolickiego.

Zgromadzenie to składa się z pięciu sióstr, pochodzących z Europy i ośmiu tubylczych. Wszystkie te siostry w dniu 25 lipca br. zgłosiły się do misji katolickiej w Guadalcanal, gdzie otrzymają dokładne nauczanie prawd wiary katolickiej.

Wyżej wspomniane zgromadzenie, znane pod nazwą Sióstr Świętego Krzyża, było

jedyną misją anglikańską, przebywającą na południowych wyspach Salomońskich. Przełożona — założycielka tego zgromadzenia, matka Małgorzata, jest krewną wdową anglikańskiego „arcybiskupa“ z Cantenbury.

Należy zaznaczyć, że wszystkie te siostry mają wyższe wykształcenie uniwersyteckie, a niektóre z nich nawet naukowy tytuł doktorski.

To zbiorowe nawrócenie sióstr anglikańskich na katolicyzm wywołało wśród mieszkańców wyspy wielkie poruszenie.

— Kardynałowie i biskupi Francji wydali 14. VI. br. list pasterski o pokoju. M. in. wystąpili przeciwko broni atomowej. „Każdy — piszą — kto posiada poczucie ludzkości musi potępić użycie wszelkiej broni nowoczesnej, która godzi ślepo w żołnierzy i ludność cywilną i sieje dookoła śmierć, obejmując coraz szersze przestrzenie w miarę jak wzmacnia się potęga naukowa człowieka. Ze swej strony potępiamy z całą siłą tę broń, jak nie wahał się potępić w czasie ostatniej wojny masowych bombardowań, które przynosiły obiekty militarne równocześnie zabijały starców, kobiety i dzieci... Błagamy mężów stanu, którzy noszą dziś ogromną odpowiedzialność, aby nie ustąpili potwornej pokusie skorzystania z tych środków zniszczenia i zrobili wszystko co można, aby zakazać w sposób bezwzględny ich użycia.“

— Nuncjusz apostolski Italii, biorąc udział w zjeździe przedstawicieli Unesco we Florencji wskazał: „Biologia, etnologia, socjologia i demografia nie mogą być namiastką idei Bożej“.

Dokończenie ze str. 269

Ujrawszy pokrwawioną Elżę z kwiatami w rękę, za rękę ją mocno ujęła i do królowej powlokła...

— Oto — Miłościwa Pani, Elżka! — nieposłuszna, psotna dziewczyna! — miast siedzieć kornie w komnacie, po ogrodach lata, kwiaty niszczy!...

Królowa Jadwiga siedziała na niskim fotelu, wielką dłoń w jedwabnej szmatce. Podniosła oczy na zagniewaną panią Małgorzatę i drżącą Elżkę, ta zaś wyrwawszy ramię z twardego uścisku, szybko podbiegła do królowej i padłszy na kolana, przytuliła twarz do jej stóp...

— Miłościwa Pani! — ja dla Was, lkała, dla Was te kwiaty! — Przebaczenie!

Podniosły alabastrowe ręce zakrwawioną twarzyczkę, wyjęły z pokaleczonych rąk czerwone jak rubiny różyczki.

Błękitne oczy Elżki zalane łzami, spotkały najmiłsiwsze spojrzenie przecudnych, szafirowych oczu królowej...

— Przecz żeś to uczyniła, dziecko?

— Pani najukochańsza, wybaczcie!

Alabastrowe palce królowej, jęły się przesuwając po ranach na twarzy Elżki, na jej rękach, głowie i szyi...

Przymknęła dziewczyna oczy... Jak słodko! Jak błogo! Usta jej ból. Znika lek, giną rany! Nieznana słodycz wstępuje w serce!... O święte, błogosławione ręce królowej, matki!...

— Dorotko! — a dajże ino wycieralnik z kołka, zaraz i ty osuszysz Elżbiecie! — rzekła królowa głosem pełnym słodyczy.

Poskoczyła Dorotka. Koło dźwierzy, ozdobny, suto haftowany wisiał wycieralnik. Pociągnęła go i okrzyk głośny przeszył komnatę.

— O, diaboga! — różaniec Miłościwej Pani! — O, diaboga!

Na okrągłym kołku wisiał długi, z pozłocistym krzyżem, różaniec z granatów...



Działwa i młodzież przy feretronie Matki Boskiej Częstochowskiej w Sulęcinie.

temu w tym dniu tak bardzo uroczystość z procesją z dworca przeniesiono go do naszego kościółka. Wiele energii, dobrej chęci wkłada nasz ks. prob. Stan. Maślona. Naprawdę ks. proboszczowi zawdzięczamy bardzo a bardzo wiele. Troszczy się o swoją parafię, szczególnie o potrzeby kościoła i o jego wygląd estetyczny, jak prawdziwy



Pielgrzymka z Drawskiego Pomorskiego w Częstochowie.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 38.
Telefon 739 — P. K. O. V-854/113 Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 80 zł, kwartalna 240 zł.
Ogłoszenia w cenie 120 zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie.
Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościan — 1199 — 10. 50.
K-1 — 12260 — 27. 9. 50. Druk ukończono 27. 10. 50.



W mieście Wschowie, stolicy ziemi wschowskiej istnieje wspaniały kościół parafialny. W r. 1498 był już mурwany. Prawdopodobnie założył go Kazimierz Wielki lub też Władysław Jagiello. Józef Łukasiewicz w „Krótkim Opisie Historycznym Kościołów Parochialnych” wydanym w r. 1858 nadmienia, iż kościół ten „Kazimierz Wielki lub Władysław Jagiello założył i wystawił z drzewa, a Kazimierz Jagiellończyk lub Jan Olbracht z cegły palonej... Były w nim sławne na całą wówczas Polskę organy, jeszcze w r. 1544 zbudowane, a zatem może najdawniejsze w całej Polsce”. Wieża kościoła uchodzi za jedną z najwyższych w Polsce.